

Paweł Latoszek

"Zanim Polska została Polską", Przemysław Urbańczyk, Toruń 2015 : [recenzja]

Saeculum Christianum : pismo historyczne 23, 359-364

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jode (1509-1591) czy też Guillaume le Vesseur de Beauplan (przed 1600-1663 lub 1685), a także Roberta Mordena (ok. 1650-1703).

Pozycja *Dziejów Polskich Pomniki* została opracowana starannie oraz według przemyślanego schematu, co sprawia, iż jest niezwykle czytelna. Publikacja prezentuje ponad 90 starodruków oraz mapy, a także odlewy pieczęci królewskich. W każdej z dwóch części pracy zastosowano ten sam model opisu dzieła tj. liczba porządkowa, imię nazwisko autora, pełny tytuł dzieł, miejsce rok wydania, oficyna wydawnicza, format, ilość stron, a także informacje o miedziorytach, drzeworytach czy też ilustracjach. Następnie autorka prezentowała dzieło, biorąc pod uwagę szeroki kontekst historyczny, podkreślając jego znaczenie, czy też zwracając uwagę czytelnika na interesujące fakty. W dalszej kolejności umieszczano przykładowe fotografie kart omawianego dzieła, co znacznie podnosi wartość prezentowanej publikacji. Ostatnie elementy opisu pozycji to informacja o proveniencji dzieła, oprawie, numerze inwentarzowym przyporządkowanym w Muzeum Narodowym w Krakowie, a także literatura, którą czytelnik może wykorzystać, jeżeli zechce poszerzyć wiedzę o prezentowanym dziele.

Niezwykle interesująca może być dla czytelnika szersza informacja, jaką zawiera każda z prezentowanych pozycji. W opisach tych autorka należycie podkreślała znacznie poszczególne kroniki, chociażby przedstawiając najstarsze kroniki autorstwa wspomnianego już Anonima zwanego Gallem (XI/XII w.) czy też Wincentego Kadłubka (ok. 1150-1160 do 1223) (str. 12-16) oraz niekiedy informowała o ciekawostkach związanych z daną publikacją. Z kolei w dziele Sebastiana Münstera *Cosmographiae uniuersalis* autorka zwróciła uwagę czytelnika, iż oprócz map Polski oraz Pomorza są tam zamieszczone niezwykle interesujące ilustracje m.in. smok wyłaniający się z pieczary pod Wawelem czy też myszy atakujące Popiela (str. 78). Wielka szkoda, iż podając literaturę do prezentowanego dzieła autora, nie pokusiła się o podanie najlepszej edycji danego źródła, co mogłoby być przydatne zwłaszcza dla młodych historyków.

Książkę Agnieszki Perzanowskiej *Dziejów Polskich Pomniki: kroniki i dziejopisarstwo w starodrukach z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie* można z pełnym przekonaniem polecić studentom historii jako ważną i uzupełniającą pomoc naukową służącą uporządkowaniu wiedzy z zakresu dziejopisarstwa polskiego. Opracowanie to będzie również ważne i interesujące dla badaczy historii bibliotek, gdyż zaprezentowane zostały w nim najważniejsze dzieła służące poznaniu historii Polski, znajdujące się w jednej z najznakomitszych bibliotek XIX-wiecznego Krakowa stworzonej przez Emeryka Hutten-Czapskiego (1828-1896). Ten wybitny kolekcjoner i bibliofil w swojej ogromnej kolekcji zgromadził niezwykle cenny księgozbiór, a także m.in. grafiki, militaria oraz monety.

Katarzyna Paduch

Przemysław Urbańczyk, *Zanim Polska została Polską*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2015, ss. 443.

Odbiorcom publikacji poświęconych dziejom wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny, zarówno historykom, jak i archeologom, postaci prof. Przemysława Urbańczyka przybliżyć nie ma potrzeby, zwłaszcza, gdy przypomnimy sobie o wydaniu cztery lata temu głośnej

biografii księcia Mieszka I, właśnie pióra tegoż badacza, oraz o jego poprzedniej książce – *Trudne początki Polski*. Jego najnowsza praca naukowa dotyczy w swojej lwiej części okresu budowania *regnum* piastowskiego w dorzeczu Odry i Wisły. Wiele w niej jest spraw poświęconych jego okresowi przedhistorycznemu. Na wstępie autor daje nam kilka cennych uwag dotyczących teorii powstawania państw wodzowskich w Europie Środkowo-Wschodniej, tj. podejścia do tej sprawy kompleksowo, poprzez pryzmat wszystkich „państw” słowiańskich, powstałych wskutek „efektu domina”, który rozpoczął się poprzez styczność bądź zderzenie się z organizmami lepiej zbudowanymi niż te pierwsze. Takie podejście do problemu daje nam do ręki aparat, do którego możemy zastosować drugą z celnych uwag Przemysława Urbańczyka, a mianowicie przesunąć ciężar głównego czynnika tworzącego takie wodzostwa prawie wyłącznie z podstawy gospodarczej na osobę księcia (wodza) jednostki na tyle egoistycznej, kierującej się wyłącznie własnym interesem, że w konsekwencji zdolnej do wyeliminowania pozostałych konkurentów, a w następstwie do umocnienia swojej pozycji. Trzecią trafną uwagą badacza jest zmiana definicji takiego „państwa” w polskiej historiografii, tj. władztwa zarządzanego przez wyżej nakreślonego wodza, narzucającego swoją władzę, od którego zależy w dużej mierze przekraczanie kolejnych etapów jego budowy, która jest przeciwstawna dotychczasowej ewolucyjnej koncepcji, którą promował głównie Henryk Łowmiański na kartach monumentalnych *Początków Polski*. Zbija dalej badacz tę koncepcję, prezentując teorię skokowych przełomów inicjowanych przez jednostkę, która podporządkowała sobie resztę społeczeństwa.

Zaczyna swoje konkretne już rozważania badacz od streszczenia dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej do okresu powstania *regnum* piastowskiego. Omawia on w tym miejscu ciekawą hipotezę dotyczącą etnogenezy Słowian; po przytoczeniu obu stanowisk naukowców tyjących się ich pochodzenia pisze Przemysław Urbańczyk, iż tak szybkie rozprzestrzenienie się tego ludu w całej Europie Środkowo-Wschodniej może być spowodowane przyswajaniem sobie ich kultury przez ludzi, którzy pozostali na tych terenach pomimo zjawiska wędrówek ludów.

Największy ferment poznawczy wprowadza w swojej książce badacz przede wszystkim w części poświęconej „plemionom”, których obecność na ziemiach polskich miała poprzedzać powstanie *regnum* Piastów. Muszę przyznać, że ta część pracy mnie osobiście przekonuje w pełni, bowiem trafnie zwraca się tu uwagę, że termin ten do historiografii dotyczącej słowiańskiej części Europy został przeniesiony z opracowań traktujących o terenach pozaeuropejskich i do tego bez głębszej analizy definicji tego terminu. Ten brak zastanowienia nad możliwością zastosowania go wobec jednolitych pod względem kultury materialnej i językowej Słowian pozwolił badaczom „prześlizgnąć się” nad tymi trzema stuleciami dziejów Słowiańszczyzny, które nie są wypełnione szerokim korpusem źródeł pisanych, przez co pojawia się w opracowaniach nieuporządkowanie. Starali się bowiem historycy i archeolodzy wyjaśnić bardzo często pojawiające się w źródłach etnonimy, wskazujące na istnienie w gęściej zaludnionych rejonach jakichś jednostek politycznych. Co więcej, niemożność prześledzenia dziejów tego okresu w historii pozwoliła badaczom tworzyć dowolne teorie, które wypełniają pustkę, np. ewolucyjna koncepcja przejścia od jednostek małoplemiennych do wielkoplemiennych, aż w ostateczności do skonsolidowanego „państwa”. Stało się tak w oparciu o przekonanie, że postęp gospodarczy determinował współpracę ponadlokalną. Krytykuje Przemysław Urbańczyk te teorie, pisząc, że badacze europejscy odeszli od poszukiwania materialnych form identyfikacji grup etnicznych, a raczej

poszukuje się śladów samoidentyfikacji, np. w kreowanych przez warstwę rządzącą tradycję, co jednak jest w kwestii Słowiańszczyzny bardzo trudne przy skąpej ilości źródeł pisanych, bądź w oparciu o rozpoznawanie ośrodków kultowych, które mogłyby skupiać społeczeństwo, choć i to jest, biorąc pod uwagę słabe poznanie mitologii słowiańskiej, równie trudne. Opierając się o funkcjonujące w antropologii historycznej definicje „plemienia”, wykreśla autor ten termin z naszej literatury, rozważając dalej także konkretne przypadki Polan, Wiślan i Wolinian. Konkluzja w tym aspekcie jest następująca, iż dla Polan i Wiślan nie ma dostatecznego umocowania w źródłach z epoki, aby uznać ich istnienie, aż w przypadku Wolinian, autorom średniowiecznym nie chodziło o mieszkańców całej wyspy, zaś jedynie jednej dzielnicy tamtejszego emporium.

Bardzo ciekawa jest ta część pracy, która dotyczy budowy fiskalizmu państwa przez Mieszka I, a w mojej opinii wniosek płynący z tej części rozważań. Nie czyni tego Przemysław Urbańczyk pierwszy raz, ale część teoretyczna jest w niniejszej publikacji najszerza. Pokróćce więc badacz wskazuje na te fragmenty źródeł arabskich, pisanych przez geografów z Bliskiego Wschodu bądź podróżników, którzy wspominają o enklawach słowiańskich, czasem nawet dzielnicach, znajdujących się w krajach, z których ci pochodzili. Przytacza autor fakt, że takie wczesne państwa, jak budowane przez pierwszych Piastów wielkopolskie *regnum* były utrzymywane poprzez sprzedaż na różne targi niewolników zdobytych wskutek działań wojennych. Tak np. utrzymywali swoją władzę morawscy Mojmirowice, sprzedając niewolników Słowiańskich na targ np. w Wenecji, a jak uważa autor, sposób ten miał również stosować Mieszko I, czego dowodem jest napływ w X w. do Wielkopolski srebra arabskiego. Za owe srebro książę mógł utrzymywać swoją zbrojną drużynę i dalej wierność społeczeństwa wobec swojej osoby poprzez rozdawnictwo tego szlachetnego metalu. Hipoteza ta jest bardzo przekonująca oraz warto wspomnieć, że bardzo popularna nawet w publikacjach popularno-naukowych, zaś w tym względzie mnie ciekawi wniosek tu postawiony. Jeśli słowiańskich niewolników, oczywiście pogan, na rynki arabskie sprzedawał zarówno Mieszko I, jak i jego syn Bolesław, a biorąc pod uwagę formę początkowej chrystianizacji terenów świeżo dla Kościoła pozyskanych w tamtych czasach, tj. kompleksowe udzielanie chrztu jak największej liczbie poddanych danego władcy-neofity, być może chrześcijan w Polsce za panowania Mieszka II było już tyle, że nie mógł on sobie na to pozwolić, co mogło doprowadzić do upadku dotychczasowego fiskalizmu państwa, a w konsekwencji do tzw. reakcji pogańskiej, tj. upadku władzy.

W piątym rozdziale Przemysław Urbańczyk wskazuje, gdzie należy szukać początków kształtowania się władzy na ziemiach słowiańskich, głównie omawiając przypadek Polski. Wiąże się to z okresem drugiej połowy IX w., kiedy na szeroką skalę zaczynają być przez Słowian budowane grody. Badacz omawia różne ich rodzaje, bowiem nie wszystkie tzw. miejsca odgradzone, umocnione pełniły formy obronne, wiele z nich np. było charakteru rezydencjonalnego, wokół których skupiała się ludność osiadła, sam zaś gród manifestował siłę egoistycznej politycznie jednostki pełniącej władzę na danym terenie. Zwraca autor uwagę, że w konsolidacji władzy główną rolę odgrywał dynamizm, który polegał na konkurowaniu ze sobą elit grodowych, którzy byli stopniowo eliminowani przez tę jednostkę, która posiadała największą siłę i dużo szczęścia.

Rozdział szósty dotyczy problemów z budowaniem terytorium państwa za czasów Mieszka I, a dla naświetlenia ich, autor omawia za pomocą Śląska i dorzecza Odry. Zwraca uwagę między innymi na kłopoty logistyczne władców tamtej epoki z utrzymaniem terenów

świeżo podporządkowanych, zwłaszcza gdy są one oddalone od ziem centralnych. Zapewne mogło to czynić problemy już wówczas, w porównaniu do naszych dzisiejszych opracowań, jak wskazuje autor, kiedy staramy się zapełniać z łatwością mapy, na których jak największa ilość terenów może być poddana np. Mieszkowi I. Jednym z tych przypadków jest dorzecze Odry, które stanowiło dla księcia wielkopolskiego „okno na świat”; czasem uważa się w literaturze, że w całości było ono mu podporządkowane i w przeciwieństwie do tego dowodzi badacz, że w Wolinie mógł jedynie Mieszko posiadać jakieś wpływy, zaś utrzymać ten rejon byłoby bardzo trudno ze względu na zamieszkanie tamtejszych terenów przez ludzi pochodzących z innych rejonów, np. wikingów.

Problem rozważany w rozdziale siódmym nie jest nowy, lecz ważny z punktu widzenia bezsensownego sporu starszych zwłaszcza historyków o stołeczność Gniezna bądź Poznania. Wskazuje się, że żaden z grodów nie może pretendować do tytułu stałej siedziby książęcej, bowiem charakter władzy był wówczas taki, że wódz stale przemieszczał się po swoim *regnum* wraz z drużyną, więc tam, gdzie się akurat znajdował, ośrodek był akurat najważniejszy. Takie ciągle objazdy „państwa” pozwalało lepiej kontrolować społeczeństwo, a także nie narażano jednego ośrodka na ciągle obciążenie w utrzymywaniu dworu. Stąd dany książę mógł mieć oczywiście jakiś swój ulubiony gród, w który inwestował, np. Mieszko I Poznań, ale nie stanowił on stołeczny ośrodek w Wielkopolsce.

Kolejny rozdział pracy dotyczy wydarzenia, które miało miejsce w roku 1000 w Gnieźnie, a które w historiografii polskiej zowie się „zjazdem”. Jak wskazuje autor, do dziś głównie przedstawiane jest ono jako spotkanie cesarza Ottona III z Bolesławem I, w czasie którego doszło do erygowania metropolii kościelnej w „państwie” piastowskim, udzielenia zgody na koronację księcia, złożenie przywileju inwestytury na jego ręce, jak również wymiana darów, tj. ramienia św. Wojciecha oraz włóczni św. Maurycego. Przemysław Urbańczyk patrzy na to wydarzenie inaczej niż się u nas przyjęło, czyli przez pryzmat ówczesnego Millennium, które, jak wskazują poszczególne wzmianki źródłowe, miał Otton III obchodzić w formie objazdu najważniejszych miast cesarstwa, gdzie znajdowały się groby jego poprzedników, ojca, dziada, pradziada, a także Karola Wielkiego, dokąd miał go odprowadzić Chrobry. Poszlaki wskazujące na ten uroczysty objazd, gdzie miały miejsce zjazdy książąt i synody, znajdują się głównie w kronice Thietmara, i co trzeba przyznać, tak zbudowane tło, na podstawie którego jest przez badacza rozpatrywany jego polski epizod, jest przekonujący. Wskazuje autor, że cesarz przygotowywał się do tak zorganizowanych obchodów również od strony podniesienia swojego prestiżu, ściśle wiążąc swoją osobę z upamiętnieniem postaci św. Wojciecha i jego męczeństwa, np. fundując sanktuarium pod wezwaniem tegoż świętego na Wyspie Tybrowej w Rzymie. W tym miejscu wskazuje autor na trzy źródła, które podają, że zamierzeniem cesarza było zabranie z Gniezna całego ciała św. Wojciecha, tj. *Translacja relikwii św. św. Abundiusza i Abundacjusza, O przeniesieniu [relikwii] św. Adalberta*, oraz tzw. mała legenda o św. Wojciechu. Cesarz niemiecki zresztą, co jest celnie zauważone, nigdy wcześniej ani później nie przybywał z misją dyplomatyczną do obcego państwa (nie licząc okresów wojen), co więc stanowi dziwny wyjątek od reguły. Zabierając więc całe szczątki Wojciechowe, miał z nimi uroczystie odbyć wspomniany objazd. Dalej badacz wskazuje na tytuł, jaki posiadał Radzymir-Gaudenty, tj. arcybiskupa św. Wojciecha, absolutnie wyjątkowy, nie wskazujący na żadną konkretną siedzibę, ale bezpośrednio związany z męczennikiem. Uważa więc następni Przemysław Urbańczyk, że bezpośrednim powodem osobistego przyjazdu cesarza do Bolesława I było zabranie

wszystkich relikwii św. Wojciecha, zaś Gaudenty miał być arcybiskupem przy planowanym grobie brata, o którym początkowo nie wiadano, gdzie będzie się on konkretnie znajdował (stąd tytuł), a w Gnieźnie wcale nie planowano zakładać żadnej metropolii. Konkluzja jest następująca: w Wielkopolsce nastąpił zgrzyt, bowiem Chrobry nie zgodził się na zabranie ciała męczennika, a wydał zaledwie jego ramię. Sytuację próbowano załagodzić wymianą wspomnianych darów, jak również ostatecznie erygowaniem gnieźnieńskiej metropolii, gdyż, jak planowano, Gaudenty miał być hierarchą przy grobie brata, został więc przez Ottona III Bolesławowi narzucony, przeciwko czemu miał protestować Unger. Na załagodzenie sprawy nie było więcej czasu, bowiem Ottona goniły terminy planowanych uroczystości. W konsekwencji uważa autor, nasz pierwszy arcybiskup nie posiadał paliusza, co Bolesław I chce szybko rozwiązać, próbując w panice z początkiem XI w. nawiązać kontakt z Rzymem, chcąc posłać tam Ungera i Brunona z Kwerfurtu. Hipoteza ta jest przekonywująca, ale nie w pełni, bowiem jest niekonsekwentna; sam badacz napomyka za Thietmarem, że Otton III miał złożyć w ołtarzu w Gnieźnie jakieś relikwie, które za Jerzym Strzelczykiem wcale nie muszą być uważane za szczątki św. Wojciecha, stąd przyjmując takie założenie, należałoby wnosić, że jeśli monarcha chciał zabrać szczątki męczennika, przywiózł ze sobą inne, jakby na wymianę, którymi mogłoby się w przyszłości pochwalić Gniezno – ten aspekt jest unikany. Ponadto, jeśli nie planowano zakładać metropolii w *regnum* piastowskim przed rokiem 1000, to po co mieliby być obecni na zjeździe duchowni, którzy objęli pozostałe biskupstwa, Jan, Rainbern i Poppo? Czyżby miały być to osoby wybrane na te stanowiska naprędce, zwłaszcza że mimo tego widzi Przemysław Urbańczyk utworzenie tej prowincji jako próbę konsolidacji ziem podporządkowanych Chrobremu. Choć wskazuje autor, że nie jest możliwe tak szybkie zatwierdzenie erygowania metropolii, powołując się na przykład Magdeburga, przy którym trzeba było najpierw wyłączyć ziemie pod jego utworzenie spod jurysdykcji Moguncji, co faktycznie trwało latami, to za chwilę przypomina, że przecież ziemie piastowskie były zupełnie niezależne od jakiegokolwiek innej metropolii kościelnej; więc w czym problem, gdy odpadały te problemy, z którymi musiał się borykać Otton I. Czy nie łatwiej rozwiązać ten aspekt, nie wykluczając planu erygowania prowincji gnieźnieńskiej, przyjmując, że Radzimir-Gaudenty nie miał faktycznie być arcybiskupem na Słowiańszczyźnie i faktycznie szczątki męczennika miały być zabrane, ale Otton III przywiózł tu inne relikwie w zamian, zaś arcybiskupem miał być Unger i protestował przeciwko tej narzuconej zmianie personalnej? W mojej opinii w tym miejscu należy pochwalić badacza za konstrukcję tła obracającego się wokół obchodów Millennium, lecz wnioski płynące z rozważań dotyczących pierwszego etapu objazdu cesarskiego, który miał miejsce w Gnieźnie są niekonsekwentne.

Ostatni rozdział książki poświęcony jest uchwyceniu tego momentu w historii, w którym kraj władany przez Bolesława I uzyskał w oczach zachodnich obserwatorów nazwę Polska (*Polonia*). W przeciwieństwie jednak do powszechnej opinii, iż nazwa ta wywodzi się od plemienia Polan, i stąd dalej po Europie zachodniej nazwa miała się rozpowszechnić, po wcześniejszym wykluczeniu ich istnienia, zaproponował w swej lwiej części odmienną koncepcję. Po wykluczeniu możliwości, jakoby nazwa ta została nadana „państwu” Bolesława w marcu 1000 r. przez Ottona III, autor zwrócił uwagę, że nazwa *Polania/Polonia* zaczyna rozpowszechniać się począwszy od roku 1001 na przestrzeni kilku lat po kontynencie, za swój początek mając Rzym, kolejno ważne miejscowości cesarstwa jak np. Magdeburg czy Regensburg, mając swój koniec w Gnieźnie. Wskazał badacz, że nazwa ta, określająca „lud

mieszkający na polach”, tj. pustych przestrzeniach, po raz pierwszy pojawia się w *Żywocie I św. Wojciecha* pióra Jana Kanapariusza. W pracy pokreślone jest wszak, że nazwa ta ma pochodzenie czysto słowiańskie, a sam autor pierwszego dzieła hagiograficznego dotyczącego życia św. Wojciecha-Adalberta początkowo nie radził sobie z opisem Słowiańszczyzny (np. nie znając powszechnie znanego w cesarstwie etnonimu *Bohemia* na określenie Czech, lecz pisał o nim jako o kraju położonym przy Germanii) i dalej, w mojej opinii, co jest bardzo trafne, wskazuje Przemysław Urbańczyk na informatorów Jana Kanapariusza. Byli nimi bowiem Radzim-Gaudenty, zaś do spraw związanych bezpośrednio z *regnum* piastowskim był pochodzący właśnie z niego, na co wskazuje jego słowiańskie imię, Bogusza-Benedykt, towarzysze św. Wojciecha w jego misji do Prus. Uważa historyk, że nazwę tę, określającą początkowo poddanych Chrobrego, wymyślił właśnie Bogusza, choćby dla odróżnienia dwóch panujących w jednym czasie Bolesławów na Słowiańszczyźnie. W kolejnych zaś latach propagatorem w Europie zachodniej tej nazwy, z czasem przyjmującej formę *Polonia* dla określenia kraju, był Brunon z Kwerfurtu, który promował dzieło wojciechowe podczas swoich podróży. Ostatecznie, wobec wcześniejszego przyjęcia nazwy Polska w cesarstwie, została ona zaakceptowana przez Bolesława I wybiciem denaru, na którym widnieje napis *PRINCE[P]S POLONIE*. Ze swej strony muszę przyznać w tej części, że wobec przekonywującej mnie wcześniej negacji istnienia etnonimu Polan w źródłach, na dzień dzisiejszy powyższa koncepcja jest wyjątkowo godna uwagi; jest ona bardzo logiczna i nie widzę w niej żadnych uchybień, lecz należałoby jej się osobne, bardzo szczegółowe opracowanie.

Podsumowując, Przemysław Urbańczyk na kartach swojej książki prowadzi czytelnika przez etapy powstawania „państwa” wczesnośredniowiecznego, które zrodziło się nagle w Wielkopolsce pod panowaniem dynastii piastowskiej, co wiąże się ściśle z władzą książęcą, począwszy od budowy jego terytorium, kończąc na momencie, kiedy przyjmuje ono dziś powszechnie znaną na świecie nazwę, a więc do chwili, gdy Polska staje się Polską. Układ książki jest przejrzysty, każdy z rozdziałów jest poświęcony innemu aspektowi państwowotwórczemu. W mojej opinii pracę tę należy pochwalić szczególnie za wszelkie teoretyczne rozważania, których autor się podjął, przytaczanie wielu definicji, które pomagają w zrozumieniu dyskusyjnych aspektów, zwłaszcza czym jest właściwie plemię. Zwrócić z drugiej strony należy uwagę, że choć badacz się przed tym broni, to kilka razy, formułując hipotezy, na niczym się nie opiera, a jedynie namawiając do podjęcia badań w tym kierunku, czasem nawet na skalę europejską, a znaczącym minusem dla mnie jest wskazana niekonsekwencja w rozdziale dotyczącym opisu zjazdu gnieźnieńskiego. Jednakże wydaje mi się, że tak jak pragnie tego autor, ta publikacja powinna wytrzymać wszelką krytykę i ten najważniejszy recenzent, jakim jest czas, będzie dla niej łaskawy.

Paweł Latoszek